

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wegry/96006,Mala-rewolucja-pazdziernikowa-56-na-Wegrzech-a-Polacy.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

„Mała rewolucja październikowa” ’56 na Węgrzech a Polacy

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: ISTVÁN KOVÁCS 28.10.2023

Polacy przeżywali wydarzenia budapeszteńskiej jesieni 1956 r. tak jakby były kontynuacją bohaterskich i beznadziejnych walk toczonych w Powstaniu Warszawskim. Niezwykłe poczucie sympatii do Węgrów dało się odczuć niemal

we wszystkich zakątkach kraju.

Śmierć Józefa Stalina w marcu 1953 r. skutkowała na Węgrzech zmianami personalnymi na najwyższych szczeblach władzy. Na wniosek Ławrientija Berii, wówczas chwilowo najsilniejszego pretendenta do objęcia schedy po generalissimie, z urzędu premiera Węgierskiej Republiki Ludowej usunięto Mátyása Rákosiego, zastępując go Imrem Nagym, o którym wiadano, że był przeciwnikiem szybkiej, agresywnej kolektywizacji.

Do nominacji Nagya mogły się przyczynić również meldunki ambasadora ZSRS w Budapeszcie Jewgienija Kisielowa, według których społeczne niezadowolenie na Węgrzech było tak wielkie, że mogło prowadzić do wybuchu protestów.

Komunistyczna dyktatura ubierała węgierskich honwedów w sowieckie bluzy wojskowe, rolników zmuszała do wstępowania do kołchozów, wielowiekowe godło państwowe zamieniła na symbol azjatyckiego feudalizmu ozdobiony kłosem pszenicy i czerwoną gwiazdą, a z 15 marca, świętego dnia węgierskiej młodzieży, uczyniła podrzędne święto i dzień pracy.

Partyjny historyk János Berecz podaje w książce *Kontrrewolucja piórem i bronią 1956* (1981, wyd. pol. 1982), że między 1948 a 1953 r. na Węgrzech zapadło ponad 700 tys. wyroków o charakterze politycznym. Prócz werdyktów w procesach pokazowych, przeprowadzanych przy współudziale sowieckich dygnitarzy i nierzadko kończących się dla oskarżonych karą śmierci, były także orzeczenia w sprawach nielegalnego uboju na wsiach, „produkcji” wybrakowanych towarów czy szyderczych dowcipów z systemu i jego zwierzchników.

Niecofająca się przed niczym komunistyczna dyktatura ubierała węgierskich honwedów w sowieckie bluzy wojskowe – *gimnastiorki*, rolników zmuszała do wstępowania do kołchozów, wielowiekowe godło państwowe zamieniła na symbol azjatyckiego feudalizmu ozdobiony kłosem pszenicy i czerwoną gwiazdą, a z 15 marca, świętego dnia węgierskiej młodzieży prowadzonej w 1848 r. przez Sándora Petőfięgo do zwycięstwa w bezkrwawej rewolucji, uczyniła podrzędne święto i dzień pracy – podczas gdy 7 listopada (rocznica

bolszewickiego przewrotu w 1917 r. w Rosji) stał się w kalendarzu wielkim świętem i dniem wolnym.

Udręczony codzienną egzystencją naród węgierski, „dobrowolnie” oddający się w ręce nowej władzy, został zmuszony wielbić swych ciemżycieli: Stalina, Rákosiego i innych. Dotkliwe odczucie hańby stało się głównym zapalnikiem rewolucji 1956 r.

Imre Nagy także brał aktywny udział w budowaniu komunistycznej dyktatury, ale spośród członków węgierskiego aparatu partyjnego wyróżniała go pewna zasadnicza cecha. Jej istotę wyrażają zagadkowe, acz precyzyjne słowa prawnika i myśliciela Istvána Bibó:

„Jakimś sposobem we wszystkich komunistach, którzy przybyli z Moskwy – z wyjątkiem Imrego Nagya – było coś nieludzkiego”.

Opinię tę podzielał eseista Zoltán Szabó, najwybitniejszy przedstawiciel opozycji intelektualnej sprzed 1944 r. – redaktor „Magyar Közlöny” (Biuletynu Węgierskiego), pisma Tymczasowego Rządu Narodowego utworzonego 22 grudnia 1944 r. Szabó, który po odejściu z Ambasady Węgier w Paryżu w 1949 r. wybrał (podobnie jak Czesław Miłosz) emigrację, w ten oto sposób interpretował stwierdzenie swego przyjaciela Bibó:

„Bez wątpienia, w gronie węgierskich »moskalofilów« Nagy był jedynym, który stał przed szansą, by węgierscy rolnicy i robotnicy mieli poczucie, że jest on »jednym z nich«, a jego myśleniem kieruje troska o ojczyznę”.

Motywacja pozostałych była tak bardzo uzależniona od pozyskania łask Stalina, że pragnęli rządzić na Węgrzech jeszcze twardszą ręką niż on sam.



Imre Nagy. Fot. Wikimedia

Commons/domena publiczna

Węgierskie nadzieje i echo wystąpień robotniczych w Poznaniu

Zmiana, jaka nastąpiła po nominacji Nagya na urząd premiera 4 lipca 1953 r., pozwoliła Węgrom na swobodniejsze zaczerpnięcie powietrza. Otwarto obozy dla internowanych, a później bramy więzień, w których przetrzymywano skazańców politycznych; umożliwiono występowanie z kolchozów, a sposób ich zarządzania zdecydowanie złagodzano.

Na Wielkiej Nizinie Węgierskiej zaprzestano uprawy bawełny i mniszka gumodajnego (ten drugi służył do produkcji kauczuku), a w miejscu usuwanych winnic nie sadzono już drzewek pomarańczowych i cytrusowych.

Zaniechano agresywnego uprzemysłowienia, które tworząc z Węgier „kraj węgla i stali”, służyło gospodarczej rywalizacji z Republiką Federalną Niemiec. Zamiast tego za cel programu politycznego postawiono wzrost wyjątkowo niskiego poziomu życia.

Ogromne nadzieje wiązano z zawarciem 15 maja 1955 r. austriackiego traktatu państwowego, a później z proklamacją przez ten kraj wieczystej neutralności, skutkującej jesienią wycofaniem wojsk sowieckich ze strefy kontrolowanej przez ZSRS. W myśl pokoju paryskiego (1947) jednostki Armii Sowieckiej mogły stacjonować na Węgrzech jedynie po to, by zabezpieczać szlaki drogowe i kolejowe prowadzące do Austrii.

Zmiana, jaka nastąpiła po nominacji Nagya na

urząd premiera w lipcu 1953 r., pozwoliła Węgrom na swobodniejsze zaczerpnięcie powietrza. Otwarto obozy dla internowanych, a później bramy więzień, w których przetrzymywano skazańców politycznych; umożliwiono występowanie z kołchozów, a ich zarządzanie zdecydowanie złagodzone.

Funkcję tę pełniły aż cztery dywizje, czyli kontyngent znacznie większy niż 60–70 tys. żołnierzy dotychczas stacjonujących w Austrii – a wystarczyłoby do tego zaledwie kilka pułków. Z wielkim rozczarowaniem przyjęto okoliczność, że nie tylko nie dotrzymano stosownego punktu traktatu, lecz także prawie całe wojsko wycofane z Austrii wcielono do utworzonego we wrześniu 1955 r. Korpusu Specjalnego, którego sztab generalny zainstalowano w Székesfehérvárze.

I tak ten rok – obiecujący dla świata – węgierskiemu społeczeństwu, któremu zaświtała nadzieja na lepszą przyszłość, przyniósł umocnienie władzy Rákosiego i wiosenny upadek Nagya, którego wydalono z partii. O ile w Polsce XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego z lutego 1956 r. zapoczątkował polityczną odwilż, o tyle na Węgrzech pewny swej pozycji Rákosi, cieszący się bezwzględny zaufaniem przywódców ZSRS, po powrocie z Moskwy do Budapesztu obwieścił członkom Biura Politycznego, że na Kremlu nie dokonały się żadne istotne zmiany.

Społeczeństwa przejętego niepokojem o przyszłość nie dało się już wówczas zastraszyć. Przywódcami intelektualnej i ideowej rewolucji zostali pisarze, dziennikarze i studenci, ale już przed latem 1956 r. dochodziło do takich akcji antysystemowych, których organizatorami byli młodzi robotnicy z prowincji.

Dyskusje polityczne prowadzone w utworzonym w marcu 1955 r. Klubie Petőfi'ego oddziaływały coraz szerzej – kreślone tam plany reform docierały do najdalszych zakątków kraju i dodawały Węgrom odwagi.

W przeprowadzonej 27 czerwca i nagłośnionej przez megafony debacie o wolności prasy udział wzięło 7 tys. osób. A ponieważ nazajutrz w Poznaniu doszło do protestów robotniczych, węgierska partia komunistyczna powiązała ze sobą oba te wydarzenia. Również przebywający od 13 lipca w Budapeszcie sowiecki polityk Anastas Mikojan nazwał Klub Petőfi'ego „recydywą Poznania”, tzn. jego ideologiczne aspiracje zrównał z dążeniami poznaniaków. Choć Mikojan nie przywiózł z Moskwy sułtańskim obyczajem jedwabnego sznura, to przyczynił się do zdymisjonowania i „poddania leczeniu” w ZSRS Rákosiego, który przestał cieszyć się poparciem towarzyszy. Stanowisko po nim objął równie znienawidzony przez Węgrów Ernő Gerő.



**Budynek Węgierskiego Radia,
1956 r.; transparent z napisem
„Wolne Radio Węgierskie”. Fot.
Fortepan/Gyula Nagy (za:
„Biuletyn IPN” numer 10/2021)**

Od „Fali” Andropowa do „Wichru” Chruszczowa

Naturalnie w tajemnicy utrzymywano, że w tych samych dniach za pośrednictwem Jurija Andropowa, od 1954 r. pełniącego funkcję ambasadora ZSRS w Budapeszcie, dowództwo Korpusu Specjalnego otrzymało rozkaz sporządzenia planu na wypadek, gdyby zaistniała konieczność obrony porządku socjalistycznego na Węgrzech. Operacji nadano kryptonim „*Wołna*” (Fala), a sygnałem do jej wszczęcia miało być hasło „Kompas”.

Czy ten projekt operacji można w ogóle uznać za zgodny z prawem? Podpisany 18 lutego 1948 r. sowiecko-węgierski *Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej*, a przede wszystkim utworzony w maju 1955 r. Układ Warszawski oficjalnie służyły wyłącznie „udzieleniu wzajemnej pomocy na wypadek zewnętrznej napaści”. Obie umowy gwarantowały zatem „poszanowanie niezawisłości i suwerenności oraz nieingerencji w sprawy wewnętrzne”. Zgodnie z tym Armia Sowiecka nie mogła realizować na Węgrzech zadań wewnętrznej polityki bezpieczeństwa.

6 października 1956 r. dokonano powtórnego pochówku ministra spraw wewnętrznych Lászla Rajka, gen. Györgya Pálffyego oraz polityków Tibora Szőnyiego i Andrása Szalaia, zgładzonych w 1949 r. przez rząd Rákosiego. Rajk brał aktywny udział w budowie reżimu komunistycznego, a nienawidzący go Rákosi pragnął za wszelką cenę pozbyć się rywala. Ambiwalentną osobowość Rajka dobrze oddaje zasłyszany podczas pogrzebu komentarz:

„Biedny Laci, gdyby to widział, jak nic kazałby do nas strzelać!”.

Wydarzenie, które zgromadziło 200 tys. osób, stało się niemyym protestem przeciwko czerwonej dyktaturze. Pożegnalną mowę wygłosili Ferenc Münnich i Antal Apró (wbrew przyrzeczeniu, że nigdy więcej nie dojdzie do takiej hańby jak w 1949 r., to oni będą później katami Nagya). Brakowało jedynie Jánosa Kádára, który zresztą dzięki dojściu do władzy Nagya mógł w 1954 r. opuścić więzienie.

Warszawa z niepokojem obserwowała rozwój wydarzeń. Fabryki i uniwersytety obiegra wieść o zagrożeniu interwencją sowiecką. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którym kierował świeżo zrehabilitowany Wacław Komar, zaufany człowiek Gomułki, przystąpił do zabezpieczania strategicznych punktów miasta.

O ile węgierscy funkcjonariusze partyjni nie zdawali sobie jeszcze sprawy z tego, jakie zagrożenie niesie ze sobą obecność na uroczystości milczących tłumów, wiedział to już dobrze – szczególnie po doświadczeniach Poznańskiego Czerwca – Andropow.

Do istotnych okoliczności należy też to, że 12 października Biuro Polityczne KC PZPR na powrót przyjęło Władysława Gomułkę do Komitetu Centralnego partii. Jednak ustalający warunki Gomułka już 2 sierpnia cieszył się w niej członkostwem. Tymczasem Nagy, pomimo że już dawno poddał się „wstrzemięźliwej” samokrytyce, został przywrócony w szeregi Węgierskiej Partii Pracujących dopiero 13 października.

Kilka dni później jej kierownicy – na polecenie I sekretarza KC KPZS Nikity Chruszczowa – jak do Canossy udali się z wizytą do Josipa Broza-Tity, przywódcy jugosłowiańskiej partii komunistycznej, już wcześniej napiętnowanego jako „pies łańcuchowy imperialistów”. Tymczasem 19 października jednostki Korpusu Specjalnego otrzymały rozkaz przygotowania się do operacji „Wicher”.



Imre Nagy przemawia z balkonu parlamentu, 23 października 1956 r. Fot. Fortepan/Frank Fink (za: „Biuletyn IPN” numer 10/2021)

Osobista rewolucja Gomułki i wybuch rewolucji węgierskiej

Gomułka był zdeterminowany, ale i on nie mógł śmiało patrzeć w przyszłość. Komitet Centralny PZPR odrzucił bowiem sugestię sowieckiego kierownictwa partii, by do Moskwy przysłać delegację mającą poddać pod dyskusję obsadę stanowiska I sekretarza. Chruszczow wraz z dawnym towarzyszem, bohaterem spod Stalingradu Konstantinem Rokossowskim, 18 października skierował przeciwko Warszawie część stacjonujących na Śląsku sowieckich sił pancernych. Dla Kremla było czymś niedopuszczalnym, by funkcjonariusz usunięty ze stanowiska I sekretarza partii (mowa o Gomułce) ponownie stanął na jej czele.

Warszawa z niepokojem obserwowała rozwój wydarzeń. Fabryki i uniwersytety obiegrała wieść o zagrożeniu interwencją sowiecką. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którym od kilku miesięcy kierował świeżo zrehabilitowany Waław Komar, zaufany człowiek Gomułki, przystąpił do zabezpieczania strategicznych punktów miasta: Polskiego Radia, lotniska, centrali telefonicznej, ważniejszych budynków użyteczności publicznej. Nocna zmiana w zakładach pracy szykowałą się do walki. Stawiało to warszawiaków przed trudnym dylematem, przecież część miasta nie została jeszcze odbudowana z ruin 1944 r.!

Delegacja sowiecka, która 19 października z Chruszczowem na czele przybyła nieoczekiwanie do Warszawy, ostatecznie wycofała się ze swych zamiarów, zmuszona przyjąć do wiadomości wolę Komitetu Centralnego powiększonej PZPR, który rozwiązanie napiętej sytuacji upatrywał w wyborze Gomułki na I sekretarza. Nastąpiło to 21 października.

Wieczorem tego dnia na zwołanym w Moskwie posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZS Chruszczow podkreślił, że nie wróży Gomułce długiej przyszłości, a dokładniej – długiego życia. Na starym-nowym stanowisku utrzymały go ostatecznie rewolucja węgierska i walki o wolność, które 23 października wybuchły w

Budapeszcie.

16 października 1956 r. grupa studentów uniwersytetu w Segedynie wystąpiła z komunistycznego Młodzieżowego Związku Demokratycznego i założyła Węgierski Związek Organizacji Uniwersyteckich i Akademickich (MEFESZ).

Cztery dni później jego działacze przyjęli regulamin związkowy oraz sformułowali i rozesłali swoje postulaty. Prócz wolności prasy domagali się również

„postawienia przed sąd wszystkich, którzy są odpowiedzialni za grzechy minionego okresu, oraz zagwarantowania możliwie pełnej jawności ich procesów”.

Odezwę MEFESZ-u entuzjastycznie przyjęły zrzeszenia studenckie z Budapesztu, Miskolca i Sopronu. Wtedy też na budapeszteńskiej Politechnice zapadła decyzja, by nazajutrz zorganizować demonstrację solidarności ze zmianami w Polsce. Trasa jej przemarszu od pomnika Petőfi'ego w Peszcie wiodła do Budy, pod pomnik „Ojczulka” Józefa Bema, polskiego bohatera węgierskich walk o wolność lat 1848–1849.

Kiedy premier Gerő zwrócił się do zgromadzonych zwyczajowym „Towarzysze...”, został wygwizdany. Nerwową atmosferę placu załagodził dopiero, gdy powiedział: „Moi rodacy”. W tym czasie radio nadawało prowokacyjne przemówienie Gerő, który demonstrantów nazwał „faszystowską hołotą i kontrrewolucjonistami”.

Odważne przemówienie Gomułki, które wygłosił po wyborze na I sekretarza KC PZPR, a w którym zażądał bezwzględnego rozliczenia się ze stalinizmem, 23 października przedrukowała w całości gazeta „Szabad Nép” (Wolny Lud), centralny organ Węgierskiej Partii Pracujących. Artykuł jeszcze bardziej rozbudził entuzjazm demonstrantów, którzy do końca nie wiedzieli, czy manifestacja w Budapeszcie w ogóle będzie mogła się odbyć. Wśród ich żądań znalazło się pójście za przykładem polskim, oznaczające wyniesienie do władzy Nagya

i usunięcie z życia publicznego polityków skompromitowanych grzechem stalinizmu...

Udało się to jedynie Gomułce, głoszącemu zasadność poznańskiego Czerwca i odsyłającemu z Polski sowieckich doradców – na czele z Rokossowskim. Niezbędnym warunkiem tego sukcesu okazał się jednak wybuch rewolucji na Węgrzech.

Młodych ludzi kroczących ulicami Budapesztu można porównać z wizerunkami uwiecznionych na dokumentalnych fotografiach chłopców i dziewczyn, którzy dwanaście lat wcześniej, po południu 1 sierpnia 1944 r. zmierzali do punktów zbiorczych konspiracji w Warszawie. Tym, co łączy jednych i drugich, jest uśmiech – symbol pożądanej wolności i przepełniony nadzieją sygnał gotowości do działania.

Bywa, że już nawet pojedynczy gest może stać się częścią wieczności. Uśmiech na twarzach tamtych młodych Polaków i Węgrów jest znakiem duchowej jedności i determinacji, by sprawy wziąć w swoje ręce. Dlatego zdjęcia wykonane 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie i 23 października 1956 r. w Budapeszcie stapiają się niemal w jedno. Uśmiech widoczny na twarzach młodych Węgrów niosących polskie flagi i transparenty głoszące polsko-węgierską przyjaźń symbolizuje pragnienie zrzucenia pęt wieloletniego zniewolenia, które zaledwie kilka godzin później przemieni się w gotowość, by w imię odzyskanej wolności poświęcić nawet życie.



**Po obaleniu potężnego pomnika
Stalina na cokole zostały tylko
buty. Fot. Fortepan/Gyula Nagy
(za: „Biuletyn IPN” numer
10/2021)**

Od wybuchu powstania do sukcesu walki o wolność

Pierwsze strzały rozległy się 23 października o 18.00 w Debreczynie, przed siedzibą komitackiego (wojewódzkiego) wydziału MSW. Śmierć poniosły trzy osoby, wiele zostało rannych. O 20.15 walki rozgorzały w Budapeszcie, gdzie do siedziby Węgierskiego Radia wdarli się manifestanci żądający odczytania na antenie studenckich postulatów. Ludzie dostali broń od jednostki węgierskiego wojska, które przybyło spod Budapesztu rozpędzić tłum.

Młodych ludzi kroczących ulicami Budapesztu można porównać z wizerunkami chłopców i dziewczyn, którzy dwanaście lat wcześniej zmierzali do punktów zbornych konspiracji w Warszawie. Tym, co łączy jednych i drugich, jest uśmiech – symbol pożądanej wolności i przepełniony nadzieją sygnał gotowości do działania.

Do grup manifestującej młodzieży dołączyły już wówczas gromady budapeszteńczyków. Robotnicy przedpołudniowej zmiany nie poszli do domów, lecz po 14.00 dołączyli do studentów. To samo uczynili ich zmiennicy, którzy zamiast udać się do pracy, wyszli na ulice. Wieczorem pl. Kossutha przed gmachem parlamentu oblegał już kilkuset tysięcy tłum, oczekujący wystąpienia Nagya, który o zajściach w stolicy został poinformowany w ostatniej chwili – dzień wcześniej był gościem na winobraniu nad Balatonem.

Kiedy premier zwrócił się do zgromadzonych zwyczajowym „Towarzysze...”, został wygwizdany. Nerwową atmosferę panującą na placu zdołał załagodzić dopiero, gdy powiedział: „Moi rodacy”. W tym samym czasie radio nadawało prowokacyjne przemówienie Gerő, który demonstrantów nazwał „faszystowską hołotą i kontrrewolucjonistami”. Dolało to tylko oliwy do ognia...

Pokojowa manifestacja studentów wieczorem przemieniła się w ogólnokrajowy protest przeciwko komunistycznej władzy, od której nie oczekiwano już reformy socjalizmu, lecz żądano wolności prasy i wyznania, a nade wszystko wolnych wyborów i wycofania z Węgier wojsk sowieckich.

Nawet jeśli w niektórych zarządzeniach moskiewskiego kierownictwa partii dało się wyczuć pewne umiarkowanie, to Andropow – reprezentujący twarde podejście do spraw – wiedział, co należy uczynić. Generał Paweł Batow, dowódca oddziałów stacjonujących w Karpackim Okręgu Wojskowym, już 23

października o 19.45 – więc zanim przed siedzibą Węgierskiego Radia w Budapeszcie rozległy się pierwsze strzały – zaalarmował 128. Gwardyjską Dywizję Strzelecką i 39. Gwardyjską Dywizję Zmechanizowaną, które otrzymały rozkaz przekroczenia granicy sowiecko-węgierskiej i zgrupowania się w okręgach Hatvan-Jászberény oraz Szolnok-Abony.

O 20.00 moskiewskie Ministerstwo Obrony postawiło w stan gotowości dwie dywizje Korpusu Specjalnego, wydając im komendę ruszenia na Budapeszt i zajęcia najważniejszych punktów w mieście. Równocześnie Gerő w rozmowie telefonicznej poprosił Chruszczowa o udzielenie zbrojnej pomocy. Po naradzie kierownictwo KC KPZS zadecydowało o zaangażowaniu sił wojskowych i postanowiło, że „do politycznego działania należy włączyć także Imrego Nagya” – lecz nie w charakterze premiera. Prócz tego decyzją Chruszczowa z Biura Politycznego na Węgry posłano Mikojana, a także Michaiła Susłowa, gen. Michaiła Malinina (I zastępcę szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS) oraz zwierzchnika KGB Iwana Sierowa.

Po tym, jak tuż przed północą zapadły powyższe decyzje, od strony Kecskemétu, Ceglédu, Székesfehérváru i Sárbogárdu w kierunku Budapesztu ruszyły oddziały sowieckie, a po kilku godzinach formacje 2. Gwardyjskiej Dywizji Zmechanizowanej, dowodzone przez gen. Siergieja Lebiediewa, wkroczyły do stolicy.

Wjazd czołgów miał na celu wywołanie popłochu wśród demonstrantów i zmuszenie ich do odwrotu. Podobną akcję – z oczekiwanym rezultatem – przeprowadzono w 1953 r. w Berlinie Wschodnim. Tymczasem 24 października czołgi Lebiediewa, które o świcie pojawiły się na pl. Barárosa w Budapeszcie, przez zorganizowanych w ciągu kilku godzin węgierskich powstańców zostały przywitane salwą ognia i koktajlami Mołotowa.



Zniszczone sowieckie haubice szturmowe na bulwarze przy zaułku Corvina. Fot. Fortepan/Album027 (za: „Biuletyn IPN” numer 10/2021)

Z gwałtownym oporem spotkała się też 33. Gwardyjska Dywizja Zmechanizowana, licząca 7,5 tys. żołnierzy oraz dysponująca 182 czołgami T-34. Zaalarmowana jeszcze przed północą, 23 października wyruszyła ona z okręgu Temeszwar (rum. Timișoara) w Rumunii, a dwa dni później uformowała się w szyku bojowym przy południowych rogatkach Budapesztu (w kolejnych dniach dywizja ta poniosła największe straty).

Wjazd czołgów sowieckich miał wywołać popłoch wśród demonstrantów i zmusić ich do odwrotu. Podobną akcją – z oczekiwanym rezultatem – przeprowadzono w 1953 r. w Berlinie Wschodnim. Tymczasem czołgi Lebediewa, które o świcie pojawiły się na pl. Barárosa w Budapeszcie, zostały przywitane salwą ognia i koktajlami Mołotowa przez zorganizowanych w ciągu kilku godzin węgierskich powstańców.

W tym czasie maksymalna liczba powstańców nie przekraczała 2 tys. ludzi. Niektóre grupy powstańcze zmieniały się co dzień, by za broń mogło chwycić jeszcze więcej osób... Spora część Węgierskiej Armii Ludowej zachowała neutralność, choć wielu honwedów przeszło na stronę powstańców, gdy tymczasem kilka formacji walczyło u boku Sowietów. Znienawidzeni przez społeczeństwo awosze, czyli uzbrojeni funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Państwa (ÁVH), który 28 października został rozwiązany, niczym wierni janczarzy trwali po stronie Armii Sowieckiej, choć i wśród nich zdarzali się tacy, którzy dołączali do powstańców.

Największa baza powstańcza znajdowała się przy kinie „Corvin” w dzielnicy VIII. Na niewielkim placu okalającym okrągły budynek kina, który stoi tam do dziś, zbiega się kilka krótkich i wąskich uliczek. Jedna z nich wychodzi na al. Üllői, druga na bulwar Józsefa. Ustawione w tamtejszych zaułkach i bramach działa zdołały ustrzelić siedemnaście czołgów sowieckich. Najbardziej zacięte walki toczyły się – co znamienne – w dzielnicach robotniczych.

Mieszkańcy stolicy, w nawet najbardziej dramatycznych momentach nietracący dobrego nastroju, podnosili się na duchu pytaniem, kto pretenduje do miana największej potęgi świata. Odpowiedź brzmiała: Stany Zjednoczone, Związek Sowiecki, Chiny, Wielka Brytania... oraz VIII i IX dzielnica Budapesztu.

Atmosfera rodzącego się wyzwolenia już w godzinach popołudniowych 23 października przyniosła pewną

żartobliwą scenę. Otóż kiedy przystąpiono do obalenia potężnego pomnika Stalina, w czym pomagały ciężarówki ciągnące druciane sznury zarzucone na kolosa, zgromadzony wokół lud skandował: „Józek, trzymaj się!”. Józek nie wytrzymał, a na cokole pozostały tylko spizowe buty z cholewami.

Wyjątkowa postawa budapeszteńczyków spotkała się z dotychczas niespotykanym aktem solidarności i wsparcia mieszkańców prowincji, którzy zaopatrywali stolicę w produkty żywnościowe. W rewolucję Października '56 włączyło się aktywnie 15–17 proc. węgierskiego społeczeństwa. Powszechna mobilizacja ogarnęła cały kraj, od najmniejszych wiosek po miasta komitackie. Powstańców nie zdołał powstrzymać nawet huk salw, który 25 i 26 października rozlegał się w różnych zakątkach kraju (zginęło wówczas kilkuset demonstrantów).

Węgierski rząd, z każdym dniem zmieniający swój skład, był zmuszony przyjąć żądania grup powstańczych, odnoszących sukcesy w walkach trwających do 29 października. W ten sposób Nagy z polityka komunistycznego stał się „politykiem narodowym”. W niezwykle krótkim czasie przeszedł on ogromną przemianę, czego wyraz dał w przemówieniu wygłoszonym 31 października na pl. Kossutha:

„Rewolucyjna walka, której byliście bohaterami, zakończyła się sukcesem. Owocem tego zwycięstwa jest nasz rząd narodowy, który stoi u podstaw niezależności i wolności naszej ojczyzny”.

30 października zlikwidowano system jednopartyjny, a wojsko sowieckie rozpoczęło wycofywanie się z Budapesztu. Do utrzymania porządku powołano Straż Narodową, składającą się z żołnierzy, milicjantów i powstańców. Do 2 listopada przyłączyły się do niej niemal wszystkie grupy powstańcze, a jej stan liczebny utrzymywał się na poziomie 18 tys. ludzi.

Ogłoszono, że 5 listopada kraj może przystąpić do pokojowej pracy. Choć ostatnie jednostki Armii Sowieckiej opuściły stolicę 31 października, to już tego samego dnia nadchodziły doniesienia, że od strony ZSRS i Rumunii napływają nowe oddziały Sowieców, a ich spadochroniarze przejmują węgierskie lotniska. 1 listopada Andropow tłumaczył to różnymi względami: a to koniecznością ochrony opuszczonych obiektów, a to transportem rannych... Czy Nagy podejrzewał, że Kreml szykuje się w rzeczywistości do inwazji na Budapeszt?

Kierownictwo KPZS planowało, że miejsce

Nagya zajmie Kádár. W porozumieniu z Kremlem w Szolnoku powołano marionetkowy Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski, a sowieckie wojsko wezwano do pomocy w stłumieniu „kontrrewolucyjnego powstania”. Wszyscy byli przekonani, że Kádár ogłosił to w Szolnoku, tymczasem on wciąż przebywał w Moskwie...

W obliczu zagrożenia kolejną sowiecką agresją nie mógł uczynić nic innego, jak 1 listopada ogłosić, że Węgry występują z Układu Warszawskiego, i proklamować neutralność kraju. Tego dnia w miejsce rozwiązanej Węgierskiej Partii Pracujących powstała Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza, w której kierownictwie znaleźli się zarówno Kádár, jak i Nagy.

Andropow wiedział już wówczas, że 31 października w Moskwie zapadła decyzja o zbrojnym stłumieniu rewolucyjnych przemian na Węgrzech. W radykalnej zmianie stanowiska Kremla rolę odegrały z pewnością doniesienia o pierwszych izraelsko-brytyjsko-francuskich sukcesach w konflikcie wokół Kanału Sueskiego.

2 listopada Nagy z zaniepokojeniem przyjął informację, że dwóch jego ministrów zniknęło z Budapesztu. Byli to Kádár, solidaryzujący się przecież z rewolucją, oraz minister spraw wewnętrznych Münnich, przed 1956 r. pełniący funkcję ambasadora w Moskwie. Andropow ściągnął ich do Moskwy, choć Münnicha, który był też pułkownikiem NKWD i jako dowódca 11. Brygady Międzynarodowej brał udział w hiszpańskiej wojnie domowej, nie trzeba było do tego specjalnie namawiać. 3 listopada wokół Nagya uformował się rząd koalicyjny, w którym miejsce zajęli m.in. minister bez teki István Bibó oraz awansowany do stopnia generała majora minister obrony Pál Maléter, który wcześniej jako pierwszy wyższy rangą oficer armii węgierskiej dołączył do oddziałów powstańczych.

Wieczorem tego dnia powracający z Belgradu Chruszczow komunistyczne rządy w spacyfikowanych Węgrzech postanowił powierzyć Kádárowi. Jednak 3 listopada w Budapeszcie wszystko wskazywało na osiągnięcie trwałego pokoju.



**János Kádár aresztowany za
nielegalną działalność
komunistyczną, 1933 r. Fot.
Wikimedia Commons/domena
publiczna**

A przynajmniej Nagy próbował wmówić sobie, że ruchy wojsk sowieckich na Węgrzech zostaną odebrane przez Wielką Brytanię i Francję jako wrogi sygnał służący sowieckim interesom w Egipcie. Mniemanie to wzmocniły jeszcze negocjacje, do których w południe przystąpiono z gen. Malininem. Później okazało się, że miało to na celu wyłącznie zyskanie na czasie, służące przygotowaniu oddziałów sowieckich, które potrzebowały szesnastu godzin, aby otoczyć Budapeszt i przystąpić do ataku. By dodatkowo uspić czujność niepokornych decydentów, węgierska delegacja z Maléterem na czele została wezwana przez Malinina do sowieckiej kwatery wojskowej w Tökölu, gdzie rozmowy miały być kontynuowane... Około północy węgierscy negocjatorzy zostali tam aresztowani przez Sierowa – tego samego, który był współodpowiedzialny za mord polskich oficerów w Katyniu, a w marcu 1945 r. jako generał NKWD przyczynił się do porwania przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, skazanych następnie w procesie Szesnastu.

Kierownictwo KPZS planowało, że miejsce Nagya – zgodnie z sugestią Tity – zajmie Kádár. W porozumieniu z władzami Kremla, w Szolnoku powołano marionetkowy Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski, a sowieckie wojsko wezwano do pomocy w stłumieniu „kontrrewolucyjnego powstania”. Wszyscy byli przekonani, że Kádár ogłosił to o świcie 4 listopada na antenie rozgłośni radiowej w Szolnoku, tymczasem on wciąż przebywał w Moskwie...

Wtedy też rozpoczęła się operacja „Wicher”, w której wzięło udział siedemnaście dywizji sowieckich liczących łącznie 60 tys. żołnierzy i kilkaset nowoczesnych czołgów T-54. Zaskoczeni o tak wczesnej porze węgierscy żołnierze nie stawiali w koszarach żadnego oporu, zresztą takie polecenie otrzymali od przełożonych.

Mimo to zdarzało się, że sowieccy dowódcy wydawali rozkaz stracenia zatrzymanych honwedów. Przez tydzień jeszcze trwał – z malejącą intensywnością – zbrojny opór grup powstańczych w różnych punktach Budapesztu. Bohaterstwo węgierskich powstańców, członków Straży Narodowej i honwedów odzwierciedla wykaz strat Armii Sowieckiej: 669 zabitych, 1986 rannych, 51 zaginionych. Po stronie węgierskiej śmierć poniosło 3,6 tys. cywilów i powstańców, a rannych było 16 tys. ludzi. Prawdziwy rozmiar trwającej dwanaście dni „małej wojny narodowej” 1956 r. pojmujemy, gdy straty sowieckie zestawimy ze skutkami ciągnącej się dziewięć lat wojny w Afganistanie, w której zginęło w przybliżeniu 8–9 tys. żołnierzy ZSRS.



Iwan Sierow. Fot. Wikimedia

Commons/domena publiczna

Złowroga cisza

Po ustaniu walk opór Węgrów przyjął formę rad robotniczych powołanych w większych zakładach pracy w całym kraju. Place Budapesztu zmieniły się w cmentarze. Poległych, niczym pośmiertnym całunem, okryła przejmująca cisza. Ona zresztą po stłumieniu walki o wolność stała się główną bronią niepokodzonych z sytuacją Węgrów.

Węgierscy negocjatorzy zostali aresztowani przez Sierowa – tego samego, który był współodpowiedzialny za mord polskich oficerów w Katyniu, a w marcu 1945 r. jako generał NKWD przyczynił się do porwania przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, skazanych następnie w procesie Szesnastu.

Pierwsza miesięcznica wybuchu rewolucji na wezwanie Centralnej Rady Robotniczej i Rewolucyjnej Rady Inteligencji Węgierskiej, w której skład wchodził znani artyści i uczeni, w spowitej mgłą stolicy przebiegła pod znakiem niemego protestu – między 14.00 a 15.00 ulice miasta kompletnie opustoszały, nigdzie nie było widać żywej duszy... W cieniu słupów ogłoszeniowych oklejonych łgarskimi plakatami nowej władzy kręciły się tylko patrole złąknionych żołnierzy sowieckich, którzy nie wiedzieli, w kogo mają wycelować broń...

W przytłaczającej ciszy odbył się także marsz żałobny kobiet, które 4 grudnia przysły na pl. Bohaterów, udekorowany flagami narodowymi i kirami. Ogarnięty wściekłością rodzący się reżim kadarowski tylko dlatego nie otworzył ognia do manifestantek, że w Budapeszcie przebywał akurat Krishna Menon, przedstawiciel Indii w ONZ.

Dwa dni później w Budapeszcie, Tatabányi, Salgótarján, Egerze ponownie rozległy się strzały... W połowie grudnia rozpoczęły się egzekucje – w pierw poprzedzone procesami w trybie doraźnym, później wyrokami sądów. Na karę śmierci skazano kilkaset osób. W pierwszym etapie retorsji stracono łącznie 252 ludzi, 26 tys. osób zamknięto w więzieniach, a 13 tys. internowano. W przypadku Pétera Mansfelda, skazanego na karę śmierci przed ukończeniem osiemnastego roku życia, czekano, aż uzyska pełnoletniość. Chłopak został powieszony 21 marca 1959 r., w 40. rocznicę proklamowania Węgierskiej Republiki Rad. W kolejnych miesiącach po stłumieniu rewolucji ojczyznę opuściło 200 tys. Węgrów, głównie przedstawiciele inteligencji. Jesień 1956 r. światowemu ruchowi komunistycznemu wymierzyła dotkliwy cios, przed którym nie zdołały go obronić najnowocześniejsze czołgi sowieckie.

Hannah Arendt, wybitna amerykańska politolog badająca działanie systemów totalitarnych, węgierski Październik '56 określiła mianem jedynej w historii prawdziwej rewolucji, której uczestników mobilizowały nie postulaty socjalne, lecz pragnienie uzyskania wolności, odmiany świadomości i stanu ducha udręczonych jednostek oraz przywrócenie godności całemu społeczeństwu. To Arendt powiedziała, że węgierski duch 1956 r. jest niegasnącym światłem ludzkości.



Groby ofiar powstania węgierskiego, pl. Rákóczi,

1956 r. Fot. Fortepan/Pesti Sráac,
Tibor Juricza (za: „Biuletyn IPN”
numer 10/2021)

Ofiarność polskiego społeczeństwa i postawa Gomułki

Od jesieni 1944 do jesieni 1956 r. upłynęło dwanaście lat. W sercach Polaków wciąż żyła pamięć o tym, jak podczas II wojny światowej Węgrzy – stosownie do swoich możliwości – od pierwszych chwil stanęli po ich stronie.

18 czerwca 1958 r. drużyna Ruchu Chorzów rozegrała na swoim boisku mecz przyjaźni z budapeszteńskim klubem Honvéd. Dwa dni wcześniej stracono Nagya oraz współoskarżonych: Pála Malétera i Miklósa Gímesa. 15 tys. kibiców zebranych na chorzowskim stadionie wymusiło na organizatorach uczczenie węgierskich ofiar minutą ciszy.

Podczas węgierskiej rewolucji i w tygodniach następujących po jej stłumieniu Gomułka zachowywał się całkiem przyzwoicie. 31 października z zastrzeżeniem przyjął wystosowany w Brześciu komunikat Chruszczowa, że porządek na Węgrzech zostanie zaprowadzony przy użyciu siły – zgodnie z wolą Moskwy. Gomułka postępował jak Polak, nie zaś komunista. Podążał za przykładem społeczeństwa sympatyzującego z Węgrami: w listopadzie 1956 r. wysłał na Węgry – w formie bezzwrotnego kredytu towarowego – warte 600 mln zł materiały budowlane, węgiel i żywność.

Pierwszy samolot Polskiego Czerwonego Krzyża ze środkami opatrunkowymi, z lekarstwami i produktami spożywczymi na pokładzie wylądował na Węgrzech 25 października. Był to transport wojskowy, a ładunek pochodził z rezerw armii.

Akcję koordynował szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Do 3 listopada jeszcze piętnaście polskich

maszyn lądowało w okolicach Budapesztu. Transportowały nie tylko żywność i medykamenty, przewoziły także dziennikarzy, którzy polską opinię publiczną informowali o wszystkim tym, co działo się na Węgrzech.

Na przykład Marian Bielecki, reporter Polskiego Radia, 4 listopada przekazywał relację niemal bezpośrednio z miejsc, w których w stolicy Węgier toczyły się walki. Polacy przeżywali wydarzenia budapeszteńskiej jesieni 1956 r., tak jakby były kontynuacją bohaterskich i beznadziejnych walk toczonych w Powstaniu Warszawskim. Czołowi polscy poeci – Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, Julian Przyboś – składali w wierszach hołd węgierskiemu narodowi. Niezwykłe poczucie przyjaźni, sympatii i miłości żywionej do Węgrów przeniknęło niemal wszystkie polskie miasta i miasteczka. Już na początku grudnia 1956 r. z inicjatywy Norberta Lippóczyego założono w Tarnowie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Józefa Bema – pierwsze od 1948 r. towarzystwo inne niż polsko-radzieckie (w kolejnym roku zorganizowało ono w Polsce pobyt dla kilkudziesięciu węgierskich dzieci).

Zakończona 19 listopada zbiórka pieniędzy pozwoliła zakupić i wysłać na Węgry lekarstwa i materiały budowlane warte 2 mln dolarów (co dwukrotnie przewyższało wartość pomocy udzielonej wówczas przez Stany Zjednoczone). Jedna czwarta społecznych darów, które napływały na Węgry ze świata, pochodziła właśnie z Polski. Poświęcenie i poczucie szczególnego pokrewieństwa duchowego i ideowego przyjęły także symboliczną, a równocześnie niezwykle cenną postać: 16 tys. ludzi przystąpiło do trwającej kilkanaście dni akcji krwiodawstwa. W ciągu półtora tygodnia udało się zgromadzić niemal 796 litrów krwi i 415 litrów osocza. Polski naród jeszcze nigdy w historii nie przeprowadził akcji humanitarnej zakrojonej na tak wielką skalę.

Dla Gomułki odwoływanie się do sytuacji na Węgrzech było tym, co mogło ostudzić i zahamować zapał polskiego społeczeństwa.

„Jeśli nie utrzymamy porządku u siebie, wówczas Polska stanie się areną podobnych wydarzeń co Węgry, znamy przecież Rosjan”

– sugerował I sekretarz KC PZPR. W pewnej mierze sojusznikiem w tym względzie okazał się zwolniony z internowania i pospiesznie przewieziony do Warszawy prymas Stefan Wyszyński, któremu zawsze zależało na ocaleniu substancji narodu.

Jedna czwarta społecznych darów ze świata dla Węgier pochodziła z Polski. Poświęcenie i poczucie szczególnego pokrewieństwa duchowego i ideowego przyjęły także

symboliczną, ale i niezwykle cenną postać: 16 tys. ludzi przystąpiło do akcji krwiodawstwa oddając niemal 796 litrów krwi i 415 litrów osocza. Polski naród jeszcze nigdy w historii nie przeprowadził akcji humanitarnej w tak wielkiej skali.

Jesienią 1956 i wiosną 1957 r. Gomułka cieszył się szacunkiem nie tylko Polaków, lecz także Węgrów. Był jedynym przywódcą komunistycznym, który w sprawie Nagya osobiście – choć bezskutecznie – interweniował u Chruszczowa.

Pogardzany przez węgierskie społeczeństwo Kádár miał świadomość swej złej reputacji. Podobnie zdawał sobie sprawę z tego, jaką rolę w negatywnej ocenie jego postaci odegrali po 4 listopada 1956 r. polscy dziennikarze. 11 listopada wydalili ich wszystkich z Węgier.

18 czerwca 1958 r. drużyna Ruchu Chorzów rozegrała na swoim boisku mecz przyjaźni z budapeszteńskim klubem Honvéd. Dwa dni wcześniej stracono Nagya oraz współoskarżonych: Pála Malétera i Miklósa Gímesa. 15 tys. kibiców zebranych na chorzowskim stadionie wymusiło na organizatorach uczczenie węgierskich ofiar minutą ciszy.

Nagy zdołałby uniknąć stryczka, gdyby dobrowolnie podał się do dymisji, a tym samym uznał haniebną działalność Kádára, który samowolnie ogłosił się premierem. Przyznanie się do winy oznaczałoby też zanegowanie „małej rewolucji październikowej” Węgrów. Nagy nawet po założeniu mu na szyję pętli pozostał wierny sobie. Niezlomną postawą zmył z siebie wcześniejsze grzechy komunisty. Choć zginął jako patriota, został pochowany w anonimowym grobie z twarzą zwróconą ku dołowi – co miało jeszcze bardziej go poniżyć. Uroczysty pochówek Nagya i innych męczenników rewolucji mógł się odbyć dopiero w 1989 r.



**Gen. Pál Maléter, skazany w
tajnym procesie i stracony,
czerwiec 1958 r. Fot.
Fortepan/Węgierskie Archiwum
Państwowe (za: „Biuletyn IPN”
numer 10/2021)**

Polacy przez dziesięciolecia przechowywali wierną pamięć o węgierskim Październiku '56, a zbudowana na jej fundamencie wzajemna przyjaźń budziła świadomość i napełniała potrzebą szacunku do własnej historii dziesiątki tysięcy młodych Węgrów, którzy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku przemierzali PRL autostopem.

Pamięć o młodych ofiarach Powstania Warszawskiego i rewolucji węgierskiej 1956 r.

W jednej ze scen filmu Andrzeja Wajdy *Popiół i diament* główny bohater Maciej Chełmicki w świetle zapalonych kieliszków ze spirytusem – jakby zniczy – wymienia swych towarzyszy broni: chłopców i dziewczęta poległych na ulicach Warszawy w 1944 r. Podobna aura towarzyszyła znakomitemu pisarzowi Istvánowi Feketemu, który o napełniającym wiarą świcie 31 października 1956 r., w blasku wstającego słońca, „krwawiącej hostii światłości”, pisał w liście do przyjaciela mieszkającego w Wiedniu:

„Nie było tu generałów dywizji, nie było żadnej strategii i taktyki, byli wyłącznie idący na śmierć czternasto-, dwudziestoletni młodzieńcy, wśród nich także dziewczęta, którzy napełnieni zatrważającą pustką bezbożności, ściekami propagandowych hasel i nieprzyswajalnym stekiem bzdur i kłamstw ruszyli obalić szczyty, zmienić bieg dziejów, żyć z bezprzytomną świadomością celu – albo umrzeć. I obalili góry, i zmienili historię, a w akcie triumfu zachowali życie”.

Z węgierskiego tłumaczył Daniel Warmuz

Tekst pochodzi z numeru 10/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ